

Na dwóch scenach warszawskich równocześnie grane są sztuki Jerzego Broszkiewicza. Dwie jego ostatnie sztuki. Fakt ten dobrze odzwierciedla rzeczywistość. Rzeczywistość bieżącego dnia naszego teatru, w której autor „Skandalu w Hellbergu” i „Niepokoju przed podróżą” zajął jedno z pierwszych miejsc w konkurencji rodzimej twórczości współczesnej. Ostatnią wystawianą w Warszawie sztuką Broszkiewicza był „Głupiec i inni”. Nie było to dawno, a przecież po „Głupcu” pojawiły się na scenach innych miast „Dziejowa rola Pigwy” i „Bar Wszystkich Świętych”, a w druku „Dwie przygody Lemuela Gulliwera”, „Skandal w Hellbergu” obiegł prawie całą Polskę, nim trafił do Warszawy. Za to „Niepokój przed podróżą” w warszawskim Teatrze Rozmaitości jest prapremierą. Przytaczam to wszystko, aby uczciwie zaświadczyć popularną już prawdę o Broszkiewiczu: płodny i wzięty autor teatralny, na naszym gruncie niemal unikat. Pragnę też dodać, że jeśli wystawiono mu w Warszawie „Niepokój przed podróżą” to stolica śmiało mogłaby odrobić zaległość w stosunku do „Baru Wszystkich Świętych”, sztuki, która, jak mi wiadomo, została ostatnio przerobiona, poprawiona i ma być grana aż za oceanem — a może także pokusić się o zagranie nie realizowanego jeszcze „Gulliwera”.

Dwie sztuki Broszkiewicza, które można aktualnie zobaczyć w Warszawie, dają właściwe świadectwo nie tylko opisanemu faktowi popularności teatralnej tego autora, ale także jego wartościom. Broszkiewicz jako pisarz teatralny wciąż jeszcze jest zmienny jak kameleon, toteż lepiej powiedzieć: wartościom reprezentowanym w tej chwili. Rzecz w tym, że wystawiono w Warszawie dwie jego sztuki, sąsiadujące ze sobą w chronologii twórczości, z których jedna należy do rzeczy najlepszych, a druga do najsłabszych, jakie dla teatru napisał. „Skandal w Hellbergu” jest bodaj najlepiej, najdojrzałej napisana sztuka autora „Imion władzy”. „Skandal w Hellbergu” ma określone ambicje moralne i polityczne, stawia rozległy problem. „Niepokój przed podróżą” ma ambicje nikłe, zamierzona dydaktyka i moralistyka

tej komedii jest wątłutka i jak na Broszkiewicza straszliwie banalna. „Niepokój przed podróżą”, poza gładko napisanym pierwszym aktem, pozorami zręczności maskuje konstrukcję niezbyt udaną, której komediowość staje się coraz smutniejsza, coraz bardziej płaska, aż do żenującego łatwizna finału.

Broszkiewicz — autor teatralny, dobry technik sceny; Broszkiewicz — autor „sztuk scenicznych”, ceniony i chętnie wystawiany przez teatry — te cechy jego twórczości dramatopisarskiej podkreślano już wielokrotnie. W tym wypadku oznacza to jednak i to, że w jego sztukach zawsze bardzo wiele do powiedzenia ma teatr. Oglądając świat-

precyzji i sprawności dramatopisarskiego warsztatu.

„Skandal w Hellbergu” nie może być jedynie historyjką zabójstwa niejakiego Kuno Gelehrta w małym, podalpejskim miasteczku niemieckim. To zabójstwo jest jak najwyraźniej tylko problemowym punktem wyjścia Broszkiewicza w tej sztuce. Sztuka jest natomiast o Niemcach, tych żyjących na zachód od Łaby, o problemie odpowiedzialności za zbrodnie i o klimacie moralnym, w którym może narodzić się nowy Arturo Ui. Jest analiza i ostrzeżeniem. Wszystko, co dzieje się w Broszkiewiczowym Hellbergu do chwili popełnienia przez kelnera Karola Grobera, przy współu-

DWA RAZY BROSZKIEWICZ ANDRZEJ WŁADYSŁAW KRAL

na prapremierę tej sztuki w Starym Teatrze w Krakowie (reżyseria Jerzego Kreczmara) było dla mnie jasne, że bardzo łatwo uczynić ze „Skandalu w Hellbergu” na scenie widowisko o wiele mniej ciekawe. Przedstawienie krakowskie, oszczędne, skupione i klarowne, z wielką precyzją, czystością i naturalnością wyprowadzające myśli i tendencje tej sztuki, nadało jej na scenie określony rangę i klasę. „Skandal w Hellbergu” miał, jak się wspomniało, rekordową liczbę realizacji w teatrach polskich. Realizacja warszawska na scenie Teatru Powszechnego należy niestety do tych, które uczyniły „Skandal w Hellbergu” sztuką mniej ważką, mniej przekonującą, mniej ciekawą — słowem gorszą niż jest w istocie. Teatr nie sprostął możliwościom, jakie stworzył autor. Przeciwnie: obnażył „ukrytą” wadę i słabość tej sztuki. Wadę i słabość, którą Broszkiewicz zręcznie i skutecznie zamaskował przy pomocy technicznej

działe innych mieszkańców miasteczka, owej jednostkowej zbrodni — jest właściwie tylko ekspozycja, tłem i przesłanką. Zbudowaną bardzo sprawnie i dramaturgicznie wycieniowaną. Tylko że jest to podłoże merytorycznie zbyt wątłe dla rzeczy, które autor pragnął powiedzieć i powiedzieć. Nie dźwiga w dostatecznej mierze intelektualnych i politycznych problemów i ambicji sztuki. Zbyt zwyczajne, zbyt kryminalne w motywach i realiach zdarzenie stało się dla Broszkiewicza odskocznią do poruszenia zagadnień zbyt ważkich i szerokich. Zemściło się początkowe założenie autora — zamiar dania problematyce utworu aż tak zwyczajnej, niemal obyczajowo-kryminalnej otoczki. I na tym właśnie polega owa zasadnicza wada i słabość tej sztuki.

Ale, jako się rzekło, Broszkiewicz broni się tu zręcznością dobrego dramaturga. Broni się figurą majora Bruno Trausena. Ta doskonale napisana postać prowadzi ideowy

wątek „Skandalu w Hellbergu” od chwili pojawienia się na scenie w pierwszym akcie, aż do słów „Zbudźcie się, Niemcy”, którymi kończy sztukę. Ale mało tego. Bruno Trausen prowadzi w gruncie rzeczy cały tok dramatyczny, a czyni to w sposób niezwykle misterny i wyjątkowo finezyjny. Tego właśnie nie rozumiał reżyser przedstawienia warszawskiego Teatru Powszechnego. Kiedy Trausen nie jest na scenie ukrytą sprężyną wydarzeń i ich perfidnym komentatorem, a jedynie deklaratywnie ujętym głosi-cielem niemieckich „starych, dobrych praw do zabijania”, sztuka Broszkiewicza traci zbyt wiele, aby mogła się podobać. Tyle właśnie straciła niestety w warszawskim przedstawieniu.

Realizatorzy nie zrozumieli tu jeszcze jednego. „Skandal w Hellbergu” zyskuje wagę i sens przede wszystkim poprzez swoje ideowe „podteksty”. Stanowi je nieustanne właściwie odwoływanie się autora do wiedzy „zastanej” u widzów, czyli po prostu do naszej wiedzy o historyzmie, o przeszłości kraju, w którym położony jest Hellberg, wiedzy, z którą przychodzimy do teatru. Te podteksty nosi w sobie znówu przede wszystkim były major Bruno Trausen, kawaler krzyża z mieczami i brylantami. Spektakl „Skandalu w Hellbergu” musi mieć od początku atmosferę i intelektualne napięcia, dzięki którym ujawnia się owe podteksty. W scenie kulminacyjnej agitacji kelnera Grobera przeciwko niewinnej ofierze, przeciw Gelehrtowi, całkiem jasny i przekonujący staje się aluzyjny komentarz Trausena: „Kogo ty mi przypominasz, Karolu?”

„Skandal w Hellbergu” ogołocony z tych elementów stanie się na scenie zwykłym, rodzajowym „kryminałem” z niezrozumiałymi dodatkami ideowo-publicystycznymi. Taką sensacyjnie odegraną historyjką o pewnym zabójstwie, snutą przed kafejką ponętnej pani Hildy Diederich w mieście Hellbergu stało się przedstawienie w Teatrze Powszechnym. Ze sztuki Broszkiewicza pozostało to właśnie, co w niej najbardziej wątpliwe. Nie miała w Warszawie teatralnego szczęścia. Z aktorów najlepszy był Ryszard Barcz, ponieważ jako ofiara zabój-

stwa, Kuno Gelehrt, nie musiał dźwigać problemu stosunku do zbrodni, mógł z usprawiedliwioną swobodą poruszać się poza całym zagadnieniem niemieckim, poza sprawą „Hitlera w samych Niemcach”, któremu to tematowi poświęcony jest „Skandal w Hellbergu”.

Cóż natomiast począć z „Niepokojem przed podróżą”, aby nie ograniczyć się do stwierdzenia, że nie jest to w twórczości teatralnej Broszkiewicza utworz zbyt udany? Autor interesującego tryptyku filozofujących komedii, nowoczesnych tragiczofars, na który złożyły się „Jonasz i blazen”, „Głupiec i inni” oraz „Dziejowa rola Pigwy”, napisał tym razem komedię utrzymaną w tradycyjnej technice realistycznej, komedię typowo mieszczańską. Okazało się, że na tym gruncie nie czuje się Broszkiewicz zbyt dobrze. Myślę, że całkiem niepotrzebnie porzucił dotychczas uprawiany rodzaj komediowy. Okazało się bowiem, że autor „Niepokoju przed podróżą” potrafi być interesujący tam, gdzie konstruuje fabuły wymyślone, uogólniające i metaforyczne, gdzie wprowadza pomysły nadrealistyczne. Jak we wspomnianym tryptyku komedio-farsowym czy jak w „Barze Wszystkich Świętych”. Realistyczna technika odniosła sukces w „Skandalu w Hellbergu”, ale źle wypadła na gruncie komediowym, w „Niepokoju przed podróżą”.

Pomysł wyjściowy tej komedii jest wprawdzie prawdziwie nadrealistyczny, ale jest jednocześnie autentykiem. Czytaliśmy swego czasu o wypadku z fotografem robiącym żalobne zdjęcie dla rodziny za granicą, kiedy to upozorowany nieboszczyk poprosił o odbitki. Broszkiewicz napisał na tym tle komedię, mającą w satyryczny sposób zdemaskować naiwne marzenia naszych drobniomieszczan o szczęśliwych, bogatych i spokojnych krajach zamorskich. Jest tu więc konkretna, „żywcowa” sceneria, są autentyczne realia naszej współczesności, a raczej naszej codzienności. Ścisłej, codzienności pewnych środowisk mieszczańskich. Obraz nie miał być jednak płaski, miał zawierać także pewne pogłębienia i uogólnienia, jakieś „większe” prawdy. Tu i ówdzie odzywa się Broszkiewicz zna-

ny z poprzednich, odmiennego rodzaju komedii.

Dlatego też realizatorzy prapremierowego przedstawienia w Teatrze Rozmaitości mieli pewne powody, aby nadać „Niepokojowi przed podróżą” scenerię nieco odrealnioną, a figury komedii starać się syntetyzować, wyzwalając z potocznej rzeczywistości — czy niemal nadrealistycznie symbolizować. Inna sprawa, że taki zabieg, zdębał się co chwila z konsekwencją i techniką w jakiej sztuka jest napisana. Przede wszystkim jednak taka teatralizacja wymagałaby konsekwencji, precyzji i jednorodności elementów przedstawienia. Tymczasem konsekwentny w spektaklu był tylko scenograf Józef Szajna. Myślę, że jest on najmniej winien klęsce przedstawienia i najnieśluszniej zebrał cięgi od recenzentów. Nie jego jest wina, że aktorzy (z wyjątkiem może trzech młodych panów grających córki, niedoszłej nieboszczki Marii) nie potrafili poruszać się i grać w jego scenerii, że grali zwyczajną mieszczańską komedię w niezwykłych nadrealistycznych ramach. Że reżyserowi i m. dalej w las, tym bardziej rozlało się wszystko w rękach, aż do kompletnego bałaganu artystycznego, w którym nie chodzi już o brak jakiejś jednolitości stylistycznej, ale o zupełne zagubienie się w komedii, o brak wszelkiego sensu w prowadzeniu akcji, o gmatwaninę, wśród której trudno zorientować się w elementarnych sprawach treściowych. Przedstawienie zrobiono „z pomysłów”, ale okropnie nieudolnie. Pomysł miał właściwie tylko scenograf. Lepiej jednak w ogóle zrezygnować tu z mozołu budowania czegoś ponad tekstem i wystawić „Niepokój przed podróżą” tak jak został napisany. Jako jaskrawą lecz realistyczną komedię o mieszczańskiej rzeczywistości w dniu jej powszednim. Nie będzie to może rzecz zachwycająca, ale pozwoli łatwiej wybaczyć błędy autorowi.

Teatr Powszechny w Warszawie. Jerzy Broszkiewicz: Skandal w Hellbergu. Sztuka w trzech aktach. Reżyseria: Jacek Szczek, scenografia: Zofia Wierchowicz.

Teatr Rozmaitości w Warszawie. Jerzy Broszkiewicz: Niepokój przed podróżą. Komedia w trzech aktach. Reżyseria: Andrzej Szafranski, scenografia: Józef Szajna.

Nowa Sztuka
1962, nr 50 (16.12)